

KS. JÓZEF SZYMAŃSKI
*Instytut Badań nad Polonią
i Duszpasterstwem Polonijnym KUL*

Z DZIEJÓW WALKI O DUSZE.
POLSKIE WŁADZE KOŚCIELNE I ŚWIECKIE
W TROSCE O RODAKÓW W HOLANDII. RELACJA Z 1928 ROKU

Dotąd mało jest znana skala oddziaływania polskich władz kościelnych i państwowych na lokalne władze również kościelne i państwowe w Holandii, gdzie osiedlali się nasi Rodacy. Od zharmonizowanego sposobu oddziaływania przedstawiciele naszych władz zależało zachowanie tożsamości narodowej naszego Wychodźstwa.

Kolonia polska w Holandii w 1927 r. liczyła około 4 tys. osób. Polacy byli wówczas zorganizowani w szeregu towarzystw oświatowych i robotniczych, które funkcjonowały w strukturach Związku Polaków w Holandii¹. Sprawami duszpasterstwa w tym kraju, od chwili powołania, zajmowała się Polska Misja Katolicka (dalej: PMK), z siedzibą w Brukseli². Sprawa zorganizowania stałej opieki religijno-kulturalnej w Holandii i Danii była też przedmiotem posiedzenia międzyministerialnej Komisji Opieki nad Polakami Zagranicą, 29 IV 1927 r. w Warszawie³. Z polecenia prymasa Augusta Hłonda, rektor PMK ks. dr Tadeusz Kotowski⁴, w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagra-

¹ *Kolonja polska w Holandji*, „Biuletyn Katolików Polskich w Belgii, Danji i Holandji”, 8/12(1927), s. 6.

² Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (dalej: AAG), Archiwum Prymasa Polski (dalej: APP), Akta Protektora Wychodźstwa Polskiego (dalej: APWP), Belgia – Generalia, Dział II, Vol I/44a, Ks. Tadeusz Kotowski Rektor PMK w Belgji, Do Jego Eminencji Najdostojniejszego Księdza Metropolity Gnieźnieńsko-Poznańskiego Prymasa Polski, Poznań, Nr 317/27.

³ *Opieka kulturalna nad emigracją polską w Belgji*, „Biuletyn Komitetu Opieki Kulturalno-Społecznej dla Wychodźstwa Polskiego w Belgji”, czerwiec 1927, s. 2-3. Komisja ta pracowała od września 1923 r., i w jej skład wchodził przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Urzędu Emigracyjnego, Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

⁴ Ur. w majątku Kasperówka na Ukrainie 9 III 1894. Syn Czesława Maurycego i Zofii z Czaczkowskich. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. W 1913 wstąpił do seminarium duchownego w Żytomierzu. Święcenia kapłańskie przyjął 28 IV 1918 w Żytomierzu z rąk bpa łucko-żytomierskiego Ignacego Dubowskiego. Został wikariuszem, a następnie katechetą gimnazjum polskiego w Kamieńcu Podolskim. W wyniku zmiany sytuacji politycznej i zajęcia tych ziem przez Armię Czerwoną, w drugiej połowie 1920 opuścił Podole, osiedlając się w Poznaniu. Jesienią 1920 zapisał się na Wydział Filozofii Uniwersytetu Poznańskiego. W trakcie studiów pełnił również obowiązki wikariusza w parafii św. Wojciecha oraz katechety w gimnazjum Sióstr Urszulanek przy

nicznych i Urzędem Emigracyjnym w Warszawie, miał obowiązek „zapoznać się na miejscu z potrzebami religijnymi naszego wychodźstwa w tych krajach, odwiedzić ks. ks. biskupów Holandii i Danii i w porozumieniu z nimi oraz z naszymi Poselstwami w Hadze i Kopenhadze przystąpić do organizacji opieki religijnej”⁵. Jak wynika z raportu, już w 1927 r. zorganizowano regularne objazdy duszpasterskie polskich kolonii (Brunssum, Heerlerheide, Hoensbroek, Waubach, Kerkrade, Heerlen, Spekholzerkeide, Lutterade, Kygolshoven)⁶. Od sierpnia 1928 r. odpowiedzialność za koordynowanie opieki religijnej i kulturalno-społecznej nad emigracją polską w Holandii z rąk ks. Kotowskiego przejął nowy rektor PMK ks. Władysław Kudłacik⁷.

Al. Chopina 1a w Poznaniu. W 1924 wyjechał do Francji na studia teologiczne (Uniwersytet w Lyonie), które kontynuował w Nancy. Uzyskał stopień doktora teologii. Podczas pobytu we Francji pełnił posługę duszpasterską wśród polskich emigrantów (Beaulieu, dep. Loire), był dziekanem. Angażował się w działalność kulturalno-oświatową i społeczną. 5 IV 1925, jako przedstawiciel duchowieństwa polskiego, uczestniczył w Zjeździe Delegatów Robotniczych i Nauczycielstwa Francji Środkowej w Lyonie. W styczniu 1926 został pierwszymrektorem Polskiej Misji Katolickiej w Belgii. W sierpniu 1928 powrócił do kraju i podjął pracę katechety w gimnazjum w Sarnach (diec. łucka). Po roku przeniósł się na podobne stanowisko do Warszawy. Posługę duszpasterską pełnił do wybuchu II wojny światowej, w kościele św. Floriana. W 1940 znalazł się w Rio de Janeiro. Zmarł 5 IV 1945 w szpitalu Beneficencia Portuguesa. Pochowany na cmentarzu w São João Batista. Zob. W. R o s o w s k i, *Ksiądz dr Tadeusz Kotowski – pierwszy rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii*, „Studia Polonijne” 28(2007), s. 147-172; Ks. J. P i t o Ń CM, *Księża polscy w Brazylii 1848-1984*, w: *Zmagania polonijne w Brazylii*. T. 4. *Owocująca przeszłość*, red. T. Dworecki SVD, Warszawa 1987, s. 85; Ks. J. S z y m a Ń s k i, *Początki Polskiej Misji Katolickiej w Belgii*, „Roczniki Teologiczne” 52(2005) z. 4, s. 85-105.

⁵ *Opieka religijna nad Polakami w Holandji i Danji*, „Biuletyn Komitetu Opieki Kulturalno-Społecznej dla Wychodźstwa Polskiego w Belgji”, czerwiec 1927, s. 3.

⁶ AAG, APP, APWP, Belgia – Generalia, Dział II, Vol I/44a, Sprawozdanie z działalności Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli od 1 IX do 31 XII 1927 r., Bruksela, 20 lutego 1928 r.

⁷ Kudłacik Władysław Ludwik ur. 1 VII 1892 r. w Wadowicach. Syn Piotra i Anieli z d. Wądolna. Naukę pobierał w mieście rodzinnym, kontynuował w gimnazjum w Tarnowie. W 1909 r. wstąpił do nowicjatu O.O. Dominikanów w Krakowie, przyjmując imię zakonne Konstancy. Pierwsze śluby zakonne złożył 27 IX 1910 r., a wieczyste 8 XII 1915 r. Święcenia kapłańskie przyjął po odbyciu studiów teologicznych u Dominikanów we Lwowie 15 IV 1917 r. z rąk abpa Józefa Bilczewskiego. Od 20 VII 1917 r. przebywał w klasztorze dominikanów w Jarosławiu. Z racji znajomości języka francuskiego został zaangażowany w pracę Komitetu Obrony Państwa. W połowie 1921 r. wyraził chęć sekularyzowania się. W piśmie z 16 VI 1921 r., skierowanym do bpa siedleckiego Henryka Przeździeckiego, pytał o możliwość podjęcia pracy duszpasterskiej w diecezji i inkardynację. Bezpośrednim powodem tej decyzji były kłopoty rodzinne, konieczność zaopiekowania się chorą siostrą. Po inkardynowaniu (X 1921) pracował na stanowisku prefekta szkół w Sokołowie Podlaskim. Trzy lata później prosił o skierowanie do pracy duszpasterskiej wśród Polaków we Francji. Prośbę ponowił w kwietniu 1925 r. Obowiązki duszpasterskie wśród wychodźców polskich we Francji podjął 8 VIII 1925 r. w kolonii Knutange (Moselle), a od grudnia 1925 r. w Metz. 29 VI 1926 r. został dziekanem okręgu Wschodniej Francji. 2 VIII 1928 zostałrektorem PMK w Belgii. Z polecenia Kurii Prymasowskiej w Poznaniu przeniósł siedzibę PMK 30 VI 1930 r. z Brukseli do Péron-

Trudno w świetle niżej dołączonych dokumentów podzielić opinię zamieszczoną na łamach „Biuletynu Katolików Polskich w Belgji, Danji i Holandji”, że rektor PMK – ks. T. Kotowski „w organizacji polskiego duszpasterstwa znalazł jak największe poparcie ks. Prymasa Holandii i ks. Biskupa z Ruremonde”⁸.

Jakkolwiek sam temat opieki duszpasterskiej nad Polakami w Holandii znany jest polskiemu czytelnikowi, m.in. z opracowań B. Janika⁹, A. Nadolnego¹⁰, J. Walkusza¹¹, A. Komórka¹², R. Moskwy¹³, B. Kołodzieja¹⁴, J. Leskiej-Ślęzak¹⁵, to na uwagę zasługują dokumenty przechowywane w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie, Archiwum Prymasa Polski, Akta Protektora Wychodźstwa Polskiego, Holandia, Dział III/48: Ks. Wład. Kudłacik Rektor PMK, Do Konsulatu Generalnego R.P. w Rotterdamie, Bruxelles, le 28 września 1928 r. Odpis, k. 1; [Raport] Wicekonsul R.P., Konsulat Polski w Rotterdamie, Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, 8 października 1928. Kopia, k. 6; Ks. Wład. Kudłacik Rektor PMK, Do Kancelarii Prymasowskiej w Poznaniu, Bruxelles, le 8 listopada 1928 r., k. 5; Dokumenty oryginalne w formie maszynopisu.

W publikacji tekstu dokonano niezbędnego uwspółcześnienia ortografii i interpunkcji, głównie zastępując duże litery małymi. Zachowano oryginalny styl i składnię.

nes lez Binche (okręg Mons). 25 VI 1935 r. został odwołany ze stanowiska rektora PMK w Belgii i wrócił do macierzystej diecezji. Zmarł w Garwolinie w 1950 r. Za swoją pracę kapłańską i polonijną otrzymał: 19 stycznia 1934 r. wysokie odznaczenie Czerwonego Krzyża; w listopadzie 1934 r. od władz polskich Złoty Krzyż Zasługi. W 1935 r. władze belgijskie przyznały mu odznaczenie Kawalera Orderu Korony.

Archiwum Diecezjalne w Siedlcach (dalej: ADS), Akta Kurii Diecezjalnej Siedleckiej, czyli Podlaskiej (dalej: AKD), Akta osobiste ks. Władysława Ludwika Kudłacika; *Schematyzm Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej*, oprac. Z. A. Czernicki, Kraków 1925, s. 139; W. R o s o w s k i, *Polska Misja Katolicka w Belgii w świetle korespondencji ks. rektora W. Kudłacika z biskupem H. Przeździeckim (1928-1935)*, „Studia Polonijne” 29(2008), s. 179-194; J. S z y m a Ń s k i, *Początki Polskiej Misji Katolickiej w Belgii w okresie międzywojennym*, „Roczniki Teologiczne”, 52(2005), z. 4, s. 85-105; t e n ż e, *Organizacja opieki duszpasterskiej nad wychodźstwem polskim w Belgii w latach 1930-1947*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 83(2005), s. 338 n.

⁸ *Urzędy, Instytucje, Szkoły i Organizacje Polskie*, „Biuletyn Katolików Polskich w Belgji, Danji i Holandji”, 8/12 (1927), s. 6.

⁹ *O emigracji polskiej w Holandii*, „Polacy Zagranicą” 2(1931) z. 1, s. 42-48.

¹⁰ *Polonia holenderska*, „Studia Polonijne” 1(1976) s. 109-138.

¹¹ *Polonia holenderska*, „Studia Polonijne” 15(1993) s. 55-58.

¹² *Polska emigracja w Holandii w okresie międzywojennym*, „Przegląd Powszechny” 108(1991), s. 237-249.

¹³ *Polska misja katolicka w Belgii i Holandii*, w: *Problemy dziejów Polonii*, red. M. Drozdowski, Warszawa 1979, s. 154-158.

¹⁴ *Opieka duszpasterska nad wychodźcami polskimi do roku 1939*, Poznań 2003, s. 326-332.

¹⁵ *Działalność i funkcjonowanie Polskiej Misji Katolickiej w Holandii*, „Studia Gdańskie” 25(2010), s. 113-116.

1.

Bruxelles, le 28 września 1928 r., Ks. Wład. Kudłacik Rektor PMK, Do Konsulatu Generalnego R.P. w Rotterdamie, Odpis, k. 1.

Odpis.

MISSION POLONAISE CATHOLIQUE
Pour la Belgique, le Danemark
et Les Pays-Bas

Bruxelles

Bruxelles, le 28 września 1928 r.

Kopia

Do
Konsulatu Generalnego R.P.
w Rotterdamie

Wielce Szanowny Panie Wicekonsulu

Spieszę zakomunikować uprzejmie, że wizyta moja u Najprz. ks. biskupa w Roermond potwierdziła tylko nasze wnioski o konieczności bardzo spokojnego i taktownego kształtowania naszego polskiego stanu posiadania w Limburgii holenderskiej.

W całym tego słowa znaczeniu był ks. biskup zaskoczony zarówno istnieniem jakiejś Misji Polskiej jak i moim zjawieniem się u Niego. Twierdził, że przecież istnieje u nich Komitet św. Wawrzyńca, specjalnie utworzony dla obcokrajowców, który sprowadza z Niemiec zakonników mówiących po polsku; więc nie chciał zrozumieć o co mi chodzi. Ostatecznie nawet moją kościelną jurysdykcję uzależnił od zgody ks. dziekana z Heerlen, który jest prezesem tegoż Komitetu. Zresztą ksiądz biskup spieszył się na święcenia i skorzystał z tego, by naszą rozmowę uczynić jak najkrótszą.

Wobec tego radził bym nie forsować szkoły polskiej w pełnym pojęciu, a poprzestać na kursach, gdyż trzeba naprzód u decydujących czynników wyrobić przekonanie, że my nic wywrotowego nie pragniemy i drugie ważniejsze, że szeroko przez Niemców reklamowany monopol duchownego „obrzędzania” Polaków, należy do przeszłości. Sądzę, że na przyszły rok spotkamy więcej względów.

Z serdecznym podziękowaniem za miłe przyjęcie i uprzejmość Wielce Szanownego Pana Wicekonsula, łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Za zgodność
Markowski
Wicekonsul R.P.

(-) Ks. Kudłacik
Rektor P.M.K.

2.

8 października 1928, [Raport] Wicekonsul R.P., Konsulat Polski w Rotterdamie, Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, Kopia, k. 6.

Konsulat Polski
w Rotterdamie

8 października 1928.
Kopia

Do
Ministerstwa Spraw Zagranicznych
w Warszawie

9702/28

Nawiązując do końcowego ustępu tut. raportu z dnia 19 września 1928 r. Nr 584/T/26 niniejszym donoszę, że po porozumieniu się z Poselstwem i Misją Katolicką w Brukseli odbyłem łącznie z księdzem Kudłacikiem, rektorem Misji, podróż do Limburgii¹⁶, celem wzięcia udziału przy wchodzeniu w obowiązki duszpasterskie ks. Kudłacika, zapoznania się na miejscu z sytuacją, jaka niespodziewanie się wytworzyła w sprawie szkół polskich i nawiązania osobistego kontaktu z kolonią.

Ze względów taktycznych, po naradzie z ks. Kudłacikiem, postanowiliśmy sprawę duszpasterską wysuwać na pierwszy plan, a dopiero potem rozmowę naprowadzać na sprawę szkół. Powodem tej taktyki była treść raportu pana van der Kroon'a z dnia 2/8 – patrz pismo tut. z dnia 20. 8. br. Nr 7670/6347/28 pobieżne zorientowanie się w sytuacji po rozmowie z panem Janikiem.

Po przybyciu do Heerlen, dowiedziałem się, że pan wicekonsul van der Kroon [Franciszek Gerard] nie powrócił jeszcze z ćwiczeń wojskowych, które w tym czasie odbywały się w okręgu limburgskim. Wobec tego postanowiliśmy sami działać i jeszcze tego samego dnia udaliśmy się do ks. dziekana w Heerlen. Już z pierwszych słów rozmowy z nim widać było, że sprawa pracy duszpasterskiej i szkółek stałych napotyka tym razem na zorganizowany opór duchowieństwa. Przede wszystkim ks. dziekan wskazał na dostatecznie dobrze zorganizowaną obsługę duszpasterską na miejscu, która winna wystarczać i dla Polaków, jako mówiących lub rozumiejących po niemiecku, tym bardziej, że i wszelkie dotychczasowe próby zorganizowania obsługi polskiej kończyły się fiaskiem. W odpowiedzi na to ks. Kudłacik wskazał na dorywczość dotychczasowej polskiej pracy duszpasterskiej i przedstawił nasze cele: stała opieka nad tymi, którzy w ogóle unikają kościoła z tej prostej przyczyny, że nie znają w dostatecznej mierze języków obcych, lub którzy z przyzwyczajenia nie umieją, lub nie mogą inaczej praktykować jak po polsku, dalej przygotowanie całej

¹⁶ Limburgia (Limburg) to kraina historyczna w Niderlandach. Nazwa Limburg pochodzi od nazwy małego miasta Limburg w dzisiejszej Belgii. W 1839 Limburgia została podzielona granicą belgijsko-holenderską i do dzisiaj jest prowincją w obu państwach:

– Limburgia belgijska (Flandria) ze stolicą prowincji Hasselt.

– Limburgia holenderska (południowa część Holandii) – stolica prowincji Maastricht.

masy emigrantów, by w razie jej powrotu do kraju, nie czuła się obcą, nie utraciła kontaktu w rzeczach wiary, wobec nabycia zwyczajów w obcym języku. Na dowód przedstawił doświadczenia, jakie Polska odniosła w tym względzie we Francji, a które wykazują konieczność pracy duszpasterskiej i wychowania młodzieży po polsku. W ten sposób weszliśmy na sprawę szkół. Ksiądz dziekan, człowiek wyrozumiały i dający się przekonać, zrozumiał, że nasze cele nie mają nic wspólnego z polityką wewnętrzną, nie godzą w stan posiadania kleru – o co kler w Limburgii jest bardzo zazdrosny – zrozumiał, że emigranci nasi nie pozostaną na stałe w Holandii, lecz powrócą do kraju, gdzie mają możliwość nabycia taniego i łatwego ziemi /n.b. argument najsilniejszy, który księdza dziekana przekonał ostatecznie/ i dlatego przychylił się do naszych wywodów i z życzliwością odniósł się do naszych dezyderatów. Niestety momentalnie z powodu braku miejsca w szkołach nawet dla Holendrów, nie może nam ułatwić uzyskania lokalu, natomiast co się tyczy pracy duszpasterskiej w każdej chwili gotów jest nam iść na rękę. W konsekwencji ustalono, że ksiądz Kudłacik każdorazowo będzie uprzedzał o swoim przyjeździe, przy czym pomieszczenie zawsze znajdzie u księdza dziekana.

Co się tyczy szkół z góry uprzedził nas o nastrojach kleru, które mają źródło swoje w opinii inspektora katolickiego w Roermond, dr van Cils oraz biskupa Roermond.

Z poufnych rzeczy dowiedzieliśmy się, że niepowodzenie akcji Niemców w kierunku uzyskania szkół, leży w chęci oparcia przez Niemców tej akcji na „Deutsches Verein im Limburg” w znacznej części protestanckiego i silnie lewicowego.

Na drugi dzień ponownie próbowałem się skontaktować z p. van der Kroonem, lecz jego odpowiedź dostałem z biura, że dopiero w poniedziałek wróci, wobec tego udaliśmy się sami najprzód do Brunssum, potem do Hoensbrock, a wreszcie do Heerlerheide.

W Brunssum złożyliśmy karty u burmistrza, który w tym dniu był nieobecny w biurze. Proboszcza zastaliśmy w domu. Znowu ta sama śpiewka, że ksiądz polskiego nie potrzeba, a to co było dotychczas dało marne wyniki. Jedną natomiast cenną informację otrzymaliśmy, że nie tyle Kościoł w Brunssum, ile w Rumpen, jest centrum dla Polaków. Z rozkładu nabożeństw w tym kościele, należącym do parafii w Brunssum okazało się, że godzina jedenasta jest wolna, więc jako czas dla naszych potrzeb idealna. Krótco poza tym zabawiliśmy, gdyż o szkole nie mieliśmy potrzeby szeroko mówić. Zaznaczyliśmy jedynie, że szkoła w Brunssum jest katolicka i dzieci stale uczęszczać będą do kościoła parafialnego, przy czym zapowiedziałem wizytę pana Piotrowskiego, który niestety nie był jeszcze u proboszcza. W związku z tym prosiłem naszych nauczycieli, by widząc jak potężny wpływ mają księża w Limburgii, nie pomijali ich, a raczej starali się podtrzymywać bliższe stosunki. Sądzę, że wyższa racja stanu wymaga tego byśmy przez fałszywy krok w początkach samych bez potrzeby nie wywoływali kwasów i zarzutów, tym bardziej że szkółka w Brunssum jest na pewno bardzo pilnie obserwowana.

W szkółce spędziliśmy parę miłych chwil. 34 dziatwy w wieku od 7 do 11 lat zapełnia 4 oddziały, przy czym nauka odbywa się równocześnie w tej samej sali. Mówią z niezłym akcentem i ochoczo śpiewają polskie piosenki. Za krótko szkółka ta istnieje (od 17 września) by móc coś więcej powiedzieć. Sala szkolna widna, natomiast przydałoby się ściany jej wybielić i zawiesić portrety prezydenta i marszał-

ka, których w szkółce brak. Po wspólnej fotografii w klasie pojechaliśmy do Hoensbroek.

Burmistrza niestety i tu nie było. Złożyliśmy więc karty i udaliśmy się na plebanię. O ile ksiądz dziekan jest człowiekiem wyrozumiałym a proboszcz w Brunssum robi wrażenie człowieka mało wpływowego, o tyle proboszcz w Hoensbroek, po dwugodzinnej gorącej rozmowie zrobił na nas wrażenie człowieka nieustępliwego, żyjącego ideą, aby jego parafia była tylko jego, tak samo katolicy zamieszkujący w parafii byli tylko jego owieczkami i który dochodzi do takich konkluzji, że „nic go nie obchodzi co potem będzie z Polakami w kraju, natomiast ma to przeświadczenie, że lepiej będą umieli religię i katechizm niż inni”, po co księża polskich, Polacy powinni być tylko dobrymi parafianami”. A szkoła polska? Ona to tylko przeszkadza w pracy proboszcza? [ma to być – według niego – też opinia biskupa w Remond]. Z dumą mówi, że kiedy przyszedł przed 18 laty do Hoensbroek miał ledwie parę wiernych dusz, dziś ma ich 15 000, a w rozmowie podkreśla, że większość rodziny ma w Niemczech. Wszędzie węszy, że chce mu się drugą parafię pod bokiem robić. Nic nie pomagają perswazje, ledwie godzi się aby czasem (początkowo tylko w okresie Wielkiej Nocy lub B[ożego] Narodzenia) ksiądz polski ukazał się, przy czym do dyspozycji mógłby mieć kościół w bardzo niedogodnych godzinach (7-a rano lub w czasie mszy dla dzieci przy bocznym ołtarzu, gdzie by Polacy mogli sobie nawet i trochę pośpiewać). O szkole ani myśleć nie chce nawet z nauką religii wykładaną po holendersku przez księży Holendrów. Zdaniem jego mogą istnieć tylko kursy języka polskiego i historii, (ale broń Boże nie religii po polsku) w wolnych od nauki godzinach i poza szkołą. Kwestia lokalu nic go już nie obchodzi. „Chyba coś by może ewentualnie udało się zrobić”.

Ponieważ na kursy w Hoensbroek dotychczas mamy lokal, więc „łaska” księdza proboszcza jest zbędna. Co się zaś tyczy lokalu pod szkołkę stałą istnieje jeszcze możliwość uzyskania go od zarządu kopalni, lecz wątpliwym się wydaje, czy wskazanym jest robienie kroków w tym kierunku, zwłaszcza wobec nastrojów, jakie w Limburgii panują, a w Hoensbroek w szczególności, tym bardziej, że zarządy kopalń są w rękach – protestantów.

W Heerlerheide z proboszczem, który właśnie spowiadał dzieci, ledwie chwilę mogliśmy rozmawiać. Początkowo zauważył, że po co ksiądz polskiego, skoro i Niemiec wystarczy, potem oświadczył, że w kościele brak godzin wolnych na nabożeństwo polskie rano, kościół mógłby dać tylko o 4-ej po południu na nieszpory. O szkole nie rozmawialiśmy, gdyż wiadomym nam było, że w Heerlerheide nawet dla Holendrów nie ma dostatecznego pomieszczenia.

Niedzielę, dnia 23 IX, spędziłem wśród kolonii polskiej. Rano byłem z ks. rektorem na zebraniu prezesów towarzystw, a po południu na wiecu *ad hoc* zwołanym. Dezyderaty kolonii dadzą się następująco streścić:

1) Pragną mieć zorganizowaną stałą opiekę duszpasterską, wręcz bowiem oświadczają, że duchowieństwo miejscowe ma ich za katolików „2. giej klasy”, wielu zaś nie praktykuje, gdyż nie umie inaczej jak po polsku załatwiać swoje potrzeby ducha. A poza tym coraz częściej z braku opieki księży polskich zdarzają się wypadki przechodzenia na „wiarę apostołską” (tzw. badaczy pisma), która to sekta wśród emigrantów polskich szerzy tanią literaturę propagandową w języku polskim.

2) Pragną mieć urzędnika etatowego w Wicekonsulacie R.P. w Heerlen.

Kolonia tamtejsza nie uskarża się na zły stan materialny lub na gorsze traktowanie ze strony władz holenderskich. Moralność emigrantów jest wysoka a zdecydowanego partyjniactwa brak. Sympatie dla szkółek i kursów są wysokie i tą drogą wiele można zdziałać, gdyż wyrobienie społeczne i narodowe kolonii pozostawia dużo do życzenia.

W poniedziałek (24 IX) ks. rektor Kudłacik już sam udał się do księdza biskupa w Roermond, a jaki wynik miała ta wizyta wyjaśnia załączony odpis pisma ks. rektora z dnia 28 września 1928 r. [dok. 1.]

Z powyższego wynika, że co się tyczy szkolnictwa, na razie wskazanym jest pozostać przy obecnym stanie posiadania. Istnieje wprawdzie jeszcze jedna droga, na której ewentualnie można by nabyć lokal dla stałych szkółek, lecz jak wyżej wykazano, sytuacja obecna nie pozwala na drażnienie wpływowych czynników w Limburgii, natomiast należałoby uspokoić kler¹⁷, że nie chcemy przeszkadzać im w pracy – raczej uzupełniać ją. W tym celu poza żywym kontaktem szkółki w Brunssum z kościołem konieczne jest częste i regularne odwiedzanie Limburgii przez księży z Misji Polskiej Katolickiej. W związku z tym nieodzowną jest rzecz,

¹⁷ Por. AAG, APP, APWP, Belgia – Generalia, Dział II, Vol I/44a, Wicekonsul R.P. Al. Jachimowicz w sprawie Duszpasterza polskiego dla Limburgii, Odpis, Tajne, Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Departament Konsularny w Warszawie, Antwerpia, dnia 24 października 1929 r. „Konsulat RP w Antwerpii ma zaszczyt zwrócić uwagę M.S.Z. na sprawę następującą: W Limburgii w ośrodkach skupiających, jak wiadomo, kilka tysięcy robotników polskich (Eysden, Waterschei, Zwartberg i Wiaterslag) od dłuższego czasu daje się zauważyć coraz to wzrastająca potrzeba przydziału kapłana polskiego, który mógłby pełnić regularnie obowiązki duszpasterskie wśród tamtejszej emigracji. [...] Księża miejscowi poza brakiem koniecznej znajomości środowiska polskiego, są z punktu widzenia politycznego czynnikiem dla nas bardzo ujemnym, a to z powodów następujących: należą oni w Limburgii do ołtamu wojującego obozu flamandzkiego, który zasadniczo wrogo odnosi się do wszystkiego co obce i co nie zdradza dążności do szybkiej flamandyzacji. Wciągnięci w wir walki politycznej, jaką prowadzą na terenie Belgii, flamandzi przeciw walonom i wszystkiemu co oni określają jako kulturę i duch francuski, księża katolicy w Limburgii, [...] dążą aby za wszelką cenę, za pomocą swych wpływów jako duszpasterzy, wynaradawiać wszelkie elementy obce, które znajdują się w Limburgii, a które, zdaniem ich, utrudniają im walkę o flamandyzację kraju. Ponieważ społeczeństwo polskie, które w obrębie ich parafii zamieszkuje, wykazuje na ogół dużą odporność przeciw tej eksterminacyjnej polityce księży, przez co ci ostatni, wszelkimi dostępnymi sposobami, zwalczają energicznie wszelkie objawy odrębnego życia kulturalnego Polaków, systematycznie dążąc do ich asymilacji. Akcja antypolska prowadzona przez miejscowy kler znajduje m.in. jaskrawy wyraz w stosunku jego do istniejących szkół polskich. [...] Wobec powyższego staje się rzeczą nieodzowną przydzielenie do Limburgii księdza polskiego /ew. w charakterze wikarego przy jednym z miejscowych proboszczów/, który pod kontrolą ks. Rektora Misji Katolickiej w Brukseli sprawowałby czynności duszpasterskie w tym okręgu. [...] Jednocześnie Konsulat dodaje, że sprawa ta stała się dzisiaj bardzo pilną, gdyż Konsulat ma informacje poufne, że duchowne władze belgijskie mają zamiar powierzyć jednemu z duchownych swoich władającemu językiem polskim, specjalną misję pastoryczną w Limburgii. Temu jednak należałoby za wszelką cenę przeszkodzić, gdyż byłby to czynnik potęgujący niebezpieczeństwo wynarodowienia się mas polskich tam zamieszkałych”.

jak to jeszcze swego czasu było projektowane, osadzenie księdza¹⁸ polskiego – jeżeli już nie w samej Limburgii holenderskiej – to przynajmniej na pograniczu w Belgii, (gdzie stopa życiowa jest znacznie niższa niż w Holandii), a mianowicie w Winterslang lub Eysden z obowiązkiem stałego regularnego i dość częstego dojazdu do poszczególnych kolonii przy czym, dzięki dobrej komunikacji można być przedpołudniem w dwóch miejscowościach a popołudniu w jednej lub dwóch.

Dalszą koniecznością jest zorganizowanie samego wychodźstwa, bowiem w Limburgii, jak to wyżej wskazałem, zauważyć się da brak wyrobienia społecznego i narodowego, czego powodem jest brak silnej łączności wśród wychodźstwa. Powody zaś niedostatecznego zorganizowania się są:

1) prócz zupełnego braku inteligencji, brak obecnie wybitnej jednostki wśród kierowników istniejących towarzystw;

2) powolny zanik i mała ruchliwość istniejących organizacji, gdyż starzy emigranci przyzwyczajeni do łączenia się w znacznej części wyjechali, a młoda organizacja nie umie lub nie chce się łączyć;

3) za słaby kontakt z krajem. Zaradzić zaś temu może wzmożona praca duszpasterska, kursy języka polskiego i historii oraz rozbudowa szkół tudzież usytuowanie Wicekonsulatu R.P. w Heerlen. Przy czym należy zwrócić uwagę na wybór odpowiednich sił, które w Limburgii hol. winny mieć wyrobienie społeczne i doświadczenie nabyte przez prace w organizacjach apolitycznych.

Celem ułatwienia pracy nad rozbudową akcji oświatowo-kulturalnej w Limburgii należy również działać przez Holendrów samych i w tym kierunku Konsulat w Rotterdamie poczynił kroki przez rozszerzenie działalności T-wa A. Mickiewicza i T-wa Nederland-Polen.

Wreszcie pozostaje jeszcze jedna droga, na której uzyskać będzie można przyspieszenie naszych prac dla dobra emigracji polskiej w Limburgii hol. mianowicie

¹⁸ Stałym duszpasterzem od 25 grudnia 1928 r. został ks. Wilhelm Hoffman. Z pochodzenia był Niemcem, znał język polski i holenderski. Pełnił funkcję profesora filozofii w domach swego zgromadzenia w Holandii. Powołany na stanowisko profesora do Polski, wykładał w l. 1923-1928 w seminarium duchownym zgromadzenia w Górcie Klasztornej i Bąblinie (dawne woj. poznańskie). Pełnił funkcję rektora seminarium i magistra nowicjatu. Z polecenia Prymasa Polski, w sierpniu 1928 r. opuścił Polskę i wrócił do Holandii. Polska Misja Katolicka powierzyła mu opiekę duszpasterską w Limburgii – miejscowości: Heerlen, Heerlerheide, Brunssum, Hoensbroek, Waubach, Eygelshoven, Speckholzerheide, Kerkrade, Lutterade. W zakres jego działalności wchodziło odprawianie nabożeństw z polskim kazaniem, katechizacja dzieci w szkole, przygotowanie do I komunii św., uczestnictwo w zebraniach polskich organizacji, pomoc socjalna i charytatywna. Ośrodkiem jego działalności był kościół parafialny św. Korneliusza w Heerlerheide. W innych miejscowościach, gdzie mieszkali Polacy w większych grupach, korzystał ze znajdujących się tam kościołów i kaplic. W każdą niedzielę odprawiał nabożeństwa w 2 miejscowościach. Za swoją pracę otrzymał 16 XII 1934 Złoty Krzyż Zasługi. W maju 1940 udał się do USA, gdzie objął parafię. Zm. w 1942. Zob. *Jubileusz Kapłana i Działacza*, „Polak”. Dwutygodnik. Organ Związku Polskich Towarzystw w Holandii, Belgii i Luksemburgu, 7 grudnia 1938, Rok IX, Nr 20-21, s. 2; N a d o l n y, *Polonia holenderska*, s. 119-121.

wpłyńnięcie na kler holenderski od zewnątrz. Dla wyjaśnienia pozwalam sobie przede wszystkim zwrócić uwagę na następujący ustęp pisma ks. rektora Kudłacika z dnia 28 września b.r.: „W całym tego słowa znaczeniu był ksiądz biskup zaskoczony zarówno istnieniem jakiejś Misji Polskiej, jak i moim zjawieniem się u Niego”, z którego wnioskować należy, że poprzednie kierownictwo Misji Katolickiej w Brukseli zaniedbało zupełnie sprawę należytego poinformowania ks. biskupa w Roermond o Misji Polskiej i jej celach. Dlaczego tak się stało Konsulatowi nie jest wiadomym, gdyż ks. Kotowski, jak swego czasu zapewniał kierownika tut. placówki, rzekomo składał wizytę u księdza biskupa w Roermond. Zaniedbania więc poprzedniego kierownictwa Misji Katolickiej w Brukseli nie tylko, że należy naprawić i wspomóc rektora Kudłacika, którego kolonia polska w Limburgii z wielkimi sympatiami witała, przez dodanie mu do pomocy jednego księdza na Limburgię holenderską, lecz także wpłynąć przez księdza Prymasa w Poznaniu lub nawet przez Watykan na zmianę zasadniczą polityki kleru holenderskiego i Laurentius Comité, którzy nie liczą się z potrzebami ludności polskiej, narzucając nam księży niemieckich.

W ten sposób przez kreowanie jednej placówki duszpasterskiej więcej, usytuowanie Wicekonsulatu R.P. w Heerlen i Oddział T-wa im. Ad. Mickiewicza na Limburgię od wewnątrz, a zewnątrz przez interwencję ks. prymasa wzgl. Watykanu u kleru holenderskiego, udać się może w pełni nasza praca oświatowa a w konsekwencji zrobienie z wychodźstwa w Limburgii elity emigracji polskiej w Europie. Żywiół emigrantów polskich bowiem w Limburgii jest moralnie na ogół zdrowy i dzięki względnie niezłym zarobkom oszczędza wysoką walutę dla zabezpieczenia swej przyszłości w kraju rodzinnym i w szczególności wart jest wysiłku by go silnie związać z Macierzą, a ochronić od wpływów niemieckich. Dużo dotąd zrobiło otwarcie Wicekonsulatu honorowego w Heerlen i zorganizowanie kursów i szkółki w Brunssum, lecz niemniej też pozostało jeszcze do zrobienia w Limburgii, tym bardziej, że poważne są widoki na silny dopływ Polaków, wobec stałej rozbudowy kopalń, które bardzo chętnie widzą robotnika polskiego /n.p. Zarząd kopalni w Eyselshoven projektuje niemal że wyłącznie pracować robotnikom polskim/ i z tego powodu upraszam Ministerstwo o łaskawe poparcie wyżej podanych wniosków.

1 załącznik
oraz 2 kopie niniejszego
raportu – dla dalszego
ew. zużytkowania przez MSZ

W z. Konsula Generalnego R.P.
R. Markowski
Wicekonsul R.P.

3.

Bruxelles, le 8 listopada 1928 r., Ks. Wład. Kudlacik Rektor PMK, Do Kancelarii Prymasowskiej w Poznaniu, k. 5.

Mission Polonaise Catholique
Pour la Belgique,
et Les Pays-Bas
Bruxelles
L.dz. 1233/28

Bruxelles, le 8 listopada 1928 r.

Do
Kancelarii Prymasowskiej
w Poznaniu

Po odbyciu dwukrotnego objazdu kolonii polskich robotniczych w Holandii, mam zaszczyt zakomunikować o uregulowaniu sprawy duszpasterstwa w Holandii w myśl życzeń Kancelarii Prymasowskiej.

Ponieważ J. E. Ks. Bp z Roermondo oświadczył mi, że całą sprawę duszpasterstwa obcokrajowców w Limburgii holenderskiej oddał przewodniczącemu „Laurentius-Komite”, ks. dziekanowi Nikolajie z Heerlen, dlatego na konferencji w dniu 2 listopada b. r. ustaliliśmy wspólnie z nim i z ks. Hoffmanem następujące punkty:

1) Ks. Hoffman przyjeżdża raz na miesiąc do Limburgii holenderskiej celem duszpasterstwa polskiego. Miejscowości jego objazdów wyznacza ks. dziekan z Heerlen w porozumieniu z miejscowymi ks. ks. proboszczami.

2) Koszta każdorazowej podróży ks. Hoffmana (bilet kolejowy i tramwaje) pokrywa Misja Polska w Brukseli.

Laurentius-Komite w miarę możliwości kasowych zapewnia ks. Hoffmanowi diety.

Ks. Hoffman otrzymuje z Misji w Brukseli czasopisma i druki pomocne, o ile Misja nimi rozporządza i utrzymuje jak najwyższy kontakt zarówno z Władzami jak i z organizacjami i szkolnictwem polskim w Holandii.

Sprawa szkolnictwa polskiego w Holandii przedstawia komplikacje dużo poważniejsze, niżby się na pozór zdawało.

Duchowieństwo i społeczeństwo holenderskie nieprzyzwyczajone do podobnych poczynań obcokrajowców, na szkołę polską patrzy nie tylko jako na coś bardzo nowego, ale i niebezpiecznego, zarówno pod względem politycznym jak i religijnym.

Pod względem politycznym nie chciałoby, aby za wzorem Polaków poszli Niemcy. „Dla Polaków wystarczy kilku nauczycieli, dla Niemców byłoby potrzeba z pięciuset” – oto słowa jednego z księży, które najlepiej może określają sytuację. Niemcy zaś naprawdę czekają na wyniki polskich poczynań szkolnych, by wystąpić ze swoimi żądaniem i z tym się nie kryją. Brak odpowiednich konwencji między Holandią i Niemcami nie jest ogółowi znany i utrudnia przez to naszą sytuację.

Pod względem religijnym, Limburgia holenderska jest twierdzą katolicyzmu w protestanckiej Holandii. Stąd obawa, że szkoły niemieckie będą z konieczności protestanckie, co zmusza i księży i zorganizowanych katolików do poważnych zastrzeżeń przeciwko szkole polskiej, mającej być punktem wyjścia dla szkolnictwa niemieckiego i obcokrajowego w Holandii, która takiego szkolnictwa dotąd nie zna.

Stąd problem wychodzi dużo dalej poza granice niechęci jednego proboszcza holenderskiego. Inna rzecz, że trudności te są specjalnie podkreślane przez duchowieństwo holenderskie uważające, iż szkoła polska usuwa dzieci spod wpływu religijnego duchowieństwa, które już w szkole wyznaniowej przygotowuje przyszłych przekonanych członków katolickich politycznych organizacji.

Organizowanie „par force” szkoły polskiej w takim momencie kryje w sobie inne jeszcze, dużo poważniejsze niebezpieczeństwo. Strona holenderska stara się przekonać Polaków, że szkoła polska proletaryzuje Polaków i skazuje ich dzieci na wiecznych czarnorobotnych, podczas gdy szkoła holenderska, pozwalając im wstąpić do bardzo licznych szkół zawodowych, ułatwi im zdobycie stanowisk sztygarów i kontrometrów, a przez to wybawi ich od szeregów proletariackich. W ten sposób stawia się przed wychodźcą zasadniczy problem, i to problem bardzo poważny, w którym z konieczności życiowej my musimy być pokonani. W ogóle sprawa szkolnictwa polskiego w Belgii i Holandii powinna być przez Rząd nasz postawiona na innych warunkach, aniżeli to się dzieje we Francji; gdyż tam przy kilkuset tysiącach Polaków, wychodźca po skończeniu szkoły polskiej i praktycznej znajomości francuskiego może znaleźć dobre miejsce w instytucjach polskich lub w przemyśle polskim we Francji, a w Holandii i Belgii pozostanie zawsze czarnorobotnym i za granicą i w Polsce. Jak bardzo narodowo niemoralnym jest stawianie tego rodzaju problemów przed umysłowością wychodźcy, nie potrzeba udowadniać. Jednak na zebraniu z prezesami organizacji wychodźczych w Holandii w Heerlerheide postawił jeden z prezesów p. Wice-Konsulowi pytanie, czy jeden nauczyciel polski potrafi dzieci polskie wyuczyć tego, co pięciu nauczycieli w szkole holenderskiej i czy dzieci nie będą głupsze? Otrzymał słuszną odpowiedź, że Rząd polski gotów jest przysłać więcej sił, o ile będzie więcej dzieci. Pytanie to jednak, przyjęte z wielkim uznaniem przez obecnych wychodźców, świadczy, że strona holenderska operuje argumentem obniżania poziomu umysłowego i proletaryzowania wychodźstwa przez szkołę polską.

Sądzę, że w takich warunkach należałoby dążyć, aby przy szkole holenderskiej czy belgijskiej zdobyć w obrębie szkolnego rozkładu godzin kilka lekcji języka i historii polskiej. O ile tego nie ma, ograniczyć się do pozaszkolnych godzin i kursów polskich, przynajmniej aż do czasu, kiedy dostateczna ilość dzieci naszych w kolonii pozwoli na zorganizowanie realnej szkoły, a nie tego „ersatz”u, w którym jeden nauczyciel, w jednej sali prowadzi równocześnie trzy lub cztery oddziały z jakimiś 40 dziećmi. Szkoda wtedy wysiłków nadludzkich nauczyciela, bohaterskich wysiłków na różnym poziomie stojących dzieci, które się uczą słuchając równocześnie przedmiotów dla trzech oddziałów, a w swoim ciężkim życiu robotniczym usłyszą nieraz na pociechę epitet „der dumme Polacke”.

Powtarzam raz jeszcze, że co innego 400 000 Polaków we Francji, a co innego 4000 Polaków w Holandii. Szkolnictwo, które ma dać dziecku ułatwienie przyszłości, musi się z tym liczyć. Dlatego też należałoby stworzyć dla wychodźstwa w Belgii i Holandii specjalną linię polityki szkolnej, inaczej wszelkie przekonywanie wpływowych jednostek, celem ich pozyskania dla sprawy szkoły polskiej, muszą się rozbić o realne wymagania wychodźstwa.

Nie potrzebuję dodawać, że do czasu zmian wprowadzonych przez Rząd nasz w polityce szkolnej w Belgii i Holandii będę popierał wszelkie usiłowania w tym

kierunku, lecz uważam za konieczne sygnalizowanie tych spostrzeżeń odnośnym władzom, o ile Kancelaria Prymasowska nie widzi w tym niewłaściwości. Sprawa jest dla wychodźstwa niezmiernie poważną.

(-) Ks. Wład. Kudłacik
Rektor P.M.K.

DYSERTACJE DOKTORSKIE
NAPISANE W INSTYTUCIE HISTORII KOŚCIOŁA
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II
SFINALIZOWANE W ROKU AKADEMICKIM 2008/2009 i 2009/2010

Ks. Mariusz T e r k a, *Kościół i jego miejsce w świecie w świetle „Enarrationes in Psalmos” św. Augustyna*. Promotor: ks. prof. dr hab. Jerzy Pałucki. Recenzenci: prof. dr hab. Jerzy Wojtczak-Szyszkowski (Uniwersytet Warszawski), ks. dr hab. Piotr Szczur, prof. KUL.

Św. Augustyn w swoim nauczaniu łączy głębię teologicznej refleksji nad Bożym Objawieniem chrześcijańskiego myśliciela z zaangażowaniem biskupa w zwyczajne życie powierzonych jego pasterskiej pieczy mieszkańców Hippony. Szuka on więc rozwiązań kwestii dotyczących zarówno doktryny wiary Kościoła, jak i zwyczajnych problemów codziennego życia jego członków w medytacji nad słowem Bożym. W ten sposób jego doktryna nie jest jedynie teorią oderwaną od życia chrześcijan, ale je coraz lepiej tłumaczy i przedstawia w świetle zasad wiary.

Centralnym punktem nauczania biskupa Hippony, w którym realizuje się spotkanie dogmatu i praktyki codziennego życia, wzniosłych rozmyślań o Bogu oraz o zwyczajnych ludzkich sprawach, które nieobce były chrześcijanom Afryki Prokonsularnej, jest obszar Kościoła. Stanowiąc dla św. Augustyna jeden z głównych tematów jego nauczania i przepowiadania, znajduje się w centrum jego zainteresowań. Na ten fakt wskazuje sam biskup Hippony kiedy, nawiązując do prorocत्व mesjańskich zawartych w księgach Starego Testamentu, zwraca się do swoich słuchaczy w następujących słowach: „Naturalnie, że wszyscy jesteśmy chrześcijanami. Wszyscy znaczymy się znakiem Chrystusowym. Sądzę, że prorocy dlatego nie tak wyraźnie mówili o Chrystusie, jak o Kościele, ponieważ widzieli w duchu, że ludzie przeciwko Kościołowi